

T.4012



2900401200000

IZA MOSZCZEŃSKA

O WYCHOWANIU RELIGIJNEM

(Odbitka z pierwszego N-ru «PANTEONU»)



NAKŁADEM «PANTEONU»

Skład główny w księgarni G. CENTNERSZWERA i S-ki
Warszawa, ul. Marszałkowska 143.

~~KSIĄŻNICA~~

~~POLSKIEGO TOW. PSYCHOLOGICZNEGO~~

1094

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

T.4012



29004012000000

4012

Nr 1117



U-123585

Nr 1551

O WYCHOWANIU RELIGIJNEM

Kwestya wychowania religijnego stała się dla nas wprost palącą. Systematycznie przemilczana od kilkadziesiąt lat, nawet przez tych, którzy zupełnie śmiało i bez niedomówień rozstrząsali wszelkie inne wychwawcze kwestye, doszła ona obecnie do tego punktu, w którym już ani dyskretnem, taktownem przemilczaniem, ani domyślnikami i półsłówkami załatwić jej nie można. Zastęp rodziców, dla których ona stanowi wprost dotkliwą bolączkę, liczy się na tysiące; zastęp młodzieży, którym zachmurza horyzont szkolnego życia, mąci spokój i równowagę duchową w najważniejszym okresie rozwoju, liczy się na dziesiątki tysięcy. Jeżeli zaś w obecnej chwili nie postawimy jej jasno i poważnie, to wkrótce dojść możemy przez swą bierność do takich stosunków, które wychowaniu młodych pokoleń, a przez nie i całemu rozwo-

jowi kulturalnemu naszego społeczeństwa trwały przyniosą uszczerbek.

Walka o wolność myśli, wolność sumienia i przekonań nie jest dla nas rzeczą nową. Wszczęli ją już przed 40 laty młodzi pozytywiści warszawscy, którzy w świetle naukowego, na rozwoju współczesnej wiedzy przyrodniczej opartego światopoglądu rozstrząsali krytycznie wszystkie dziedziny życia. Dlaczego ani wtedy, ani w całym długim okresie następnym wychowanie religijne nie stało się przedmiotem wyczerpującej krytyki, na to należy szukać odpowiedzi w położeniu politycznym.

Ponieważ u nas całym wychowaniem publicznym kierowała niezależna od nas władza, dyskusja o niem była niedopuszczalna. Rodzice wierzący czy nie wierzący godzili się z obowiązkową nauką religii, z obowiązkowym uczęszczaniem do kościoła i do spowiedzi, tak jak z wielu innymi przepisami szkolnymi, które im również nie trafiały do przekonania. O reformowaniu tej szkoły, która była, nikt nie marzył, bo wiedziano, że reformy, jeśli kiedykolwiek nastąpią, nie przez nas i nie w myśl naszych życzeń dokonane będą. — To jednak nie byłoby dostateczną przyczyną. Jeżeli wychowanie publiczne było owym nietykalnym tabu, którego krytykować nie było możności — a nawet nie było celu, pozostawała jeszcze cała dziedzina wychowania domowego, w którym wpływy religijne nie mniejsze miały znaczenie. Tu jednak stała na przeszkodzie cenzura i opinia. W tym szególnym wypadku wskutek osobliwego nieporozumienia, obie szły z sobą w parze. Pierwsza, będąca w ścisłym porozumieniu z cenzurą kościelną poddawała ocenie tej ostatniej wszystkie dotyczące religii artykuły i książki i bezwarunkowo szła za jej wskazówkami. Opinia zaś pod wpływem fałszywego przekonania, że kościół katolicki jest przedmiotem ucisku i prze-

śladowania, stawała w jego obronie i poczytywała każdy atak wymierzony przeciw katolicyzmowi za czyn nieobywatelski, niepatryotyczny. Państwo szukało oparcia w kościele przeciw prądom opozycyjnym nurtującym w społeczeństwie, społeczeństwo widziało w nim obronę przeciw uciskowi państwa.

Manifest tolerancyjny rozwiął te złudzenia. Był on pierwszym poważnym ustępstwem, pierwszą wielką reformą ze strony rządu dokonaną naturalnie na korzyść tej grupy społecznej, która najmniej budziła nieufności. Kościół katolicki zyskał na zniesieniu pewnych ograniczeń, ale stracił pewne przywileje. Okazało się, że więcej stracił, niż zyskał. —

W poprzednim stanie rzeczy niemożliwą była propaganda, ale również niemożliwym był wszelki rozłam w kościele, wszelkie powstawanie sekt, jawne i oficjalne zrywanie z kościołem. Pierwszem dotkliwym następstwem manifestu tolerancyjnego, było powstanie jawnej i legalnej sekty marjawitów. W obronie zagrożonej przez wolność sumienia władzy kościelnej, przestała działać władza świecka. Trzeba było rozpocząć akcję na własną rękę najprzód bezładnymi ruchawkami, walką chłopską o kościoły i kaplice, następnie misyami, akcją teraz już prowadzącą do ściślejszej organizacji i planowej kampanii. Zjazdy duchowieństwa, narady prefektów, powstanie demokracji chrześcijańskiej, a potem związku katolickiego zapowiadają walkę na całej linii z żywiołami opornymi i bezwyznaniowymi, w pierwszym rządzie zmierzającą do zupełnego opanowania szkoły i wychowania. Z jednej strony oficjalne żądania, by Macierz polska uznała się za instytucję katolicką i poddała się kierunkowi władzy duchownej, zapewniając stale w swym zarządzie głos przedstawicielowi episkopatu, z drugiej tworzenie szkół i internatów klasztornych rozpoczynają nową erę w dziejach naszego

wychowania. Dotychczas klerykalizm był w niem punktem martwym, nietykalnym, wprawdzie i niewzruszonym ale zarazem i nieruchomym. Jego atrybucye ani się skurczyć, ani rozszerzyć nie mogły. Dziś rzeczy stoją całkiem inaczej: wszedł on w fazę wojowniczą, nietylko odporną, ale i zaczepną. Marzy o nowych podbojach. Jeżeli my go nie pokonamy, on nas pokona. Jeżeli wielkiej idei wolności sumienia nie wcielimy w system wychowania, to przejdzie ono w zupełności w ręce jedynie zbawiającego Kościoła, który z Sylabusem i ostatnią encykliką w ręku stopniowo oczyści programy szkolne ze wszelkich bezbożnych naleciałości przyrodniczych czy historycznych, ukróci pychę rozumu ludzkiego, gwarantując naszym dzieciom «ubóstwo ducha» jako zadatek niebieskiego królestwa.

Rozumie się, że ostateczny rezultat tej akcji w znacznej mierze zależy od przemagającego w społeczeństwie nastroju — o ile to społeczeństwo będzie miało możność decydowania o sobie. Wielu sprawę tę przesądza zgóry, twierdząc, że społeczeństwo polskie w swej olbrzymiej większości jest szczerze wierzącem.

Pozwalam sobie twierdzenie to poddać w wątpliwość. Nie mówię o szerokich masach pracującego ludu. Religijność idzie u nich w parze z analfabetyzmem i ciemnotą, w nich czerpie główną ostoję i potrwa niewątpliwie póty, póki trwać będą i one. Czyż dziwić się można, że do kościoła lgnie człowiek, który jedyne wrażenia duchowe z niego czerpie, tam tylko doznaje estetycznych wzruszeń, słyszy żywe słowo i jakiegokolwiek objaśnienie swego stosunku do otaczającego świata? Fakty dowodzą, że wraz z szerzeniem się oświaty powstaje wśród ludu religijny sceptycyzm i krytycyzm w stosunku do duchowieństwa, oraz, że anatemy rzucane na książki, pisma, czytelnie ludowe nie wszędzie odnoszą skutek za-

mierzony, a niekiedy wręcz przeciwny. Co do ogółu wykształconego, to on w stosunku do religijnych zagadnień jest głęboko obojętny, wrażliwy wyłącznie na konwencyonalne formy i lękający się wszystkich rażących nowin w tej dziedzinie, zarówno jak w każdej innej. Bezmyślne przyzwyczajenie, wygodny oportunizm, mdła połowiczność i gładka hypokryzyza sprawiają, iż bez protestu pozwala sobie przypisywać głęboką wiarę, której wcale nie odczuwa. — Napaści na religię budzą w nim niesmak, jako skandaliczne postęпки, ale z drugiej strony żarliwość religijną i ucziwą wiarę przyjmuje z drwiącym uśmieszkiem politowania. Gorliwy kaznodzieja wyklinający z ambony Darwina, jest w oczach przeciętnego inteligenta bardzo naiwny i zabawny, niemniej jednak, dla przykładu, dla uniknięcia «zgorzenia» uczęszcza na jego kazania i wyznaje mu swe grzechy raz do roku około Wielkiejnocy, starannie przechowując kartki z odbytej spowiedzi, ażeby «w razie czego» nie było ambarasu z pogrzebem.

Pod tym względem wysoce znamienne jest walka obozu klerykalnego z narodową demokracją, którą można uważać za istotne wcielenie naszego oportunistu i połowiczności. — Zupełnie słusznie dostała się jej stronnikom w pismach klerykalnych nazwa niby-katolików. Przynależność ich do Kościoła jest czysto formalna, powiem: paszportowa. Treść wiary katolickiej, jej zgodność lub niezgodność z nowoczesną nauką, oświatą, cywilizacją, jest dla tych szerokich zastępów Polaków rzeczą zupełnie obojętną. «Rozumie się samo przez się, że wiedza, oświata, postęp cywilizacyjny są to cenne skarby i nigdy na rzecz religii nie zechcemy się ich wyrzec, niemniej jednak potrzebne są kościoły, nabożeństwa, katechizm dla każdego, wedle jego wyznania, jako nienaruszalne pamiątki dawnych czasów, które szanować potrzeba, gdyż wszelkie przewroty są szkodliwe.»

Nadanie «Macierzy szkolnej» nazwy polsko-katolickiej odczuli by oni jako ośmieszenie tej instytucji, ale udział księży w jej pracach uważają jako bardzo pożądany i pożyteczny. — Wszystko to polega jedynie na wielkiem nieporozumieniu, albo też na wpół świadomem oszukiwaniu samych siebie.

Takie stanowisko połowiczne wobec religii ściśle jest związane ze stanowiskiem klasowem, z fałszywą demokratycznością.

«O nas mniejsza, my i tak nie damy sobie wydrzeć nauki, a z Kościołem jakoś sobie damy radę; ale dla ludu religię zachować trzeba, bo jak odbierzemy wiarę, cóż mu w zamian damy?» Przekonanie, że jedynie przy pomocy Kościoła można utrzymać lud w ryzie, w należytem uszanowaniu dla klas wyższych, leży na dnie tego kompromisu z duchowieństwem, choć doświadczenie uczy, że wpływ jego na lud kończy się tam, gdzie się interes zaczyna.

Zupełnie podobne pobudki kierują społeczeństwem dorosłym, gdy chodzi o wychowanie dzieci. Jeśli nie dla przykładu służby i robotników, to dla przykładu dzieci symulują rodzice przynależność do katolicyzmu i poszanowanie dla praktyk religijnych. Bezsilni w pokierowaniu rozwojem duchowym swego potomstwa, szukają dla siebie wyręczycieli. Kształcenie umysłu powierzają nauczycielom, w kształceniu charakteru zdają się na katechetę, gdyż z jego specjalności wynika przecież, aby dziecko nauczyć, co wolno, czego nie wolno, co grzech, a co cnota. Niepewni zaufania i prawdomówności swych dzieci karmionych konwencyonalnymi kłamstwami od lat najmłodszych, radzi są, że jest choć jeden człowiek, któremu one obowiązkowo raz lub kilka razy do roku prawdę o sobie powiedzą i otrzymają od niego napomnienie za wszystkie nieznanne rodzicom sprawy, które inaczej uszłyby im na sucho. W tej myśli powtarzają bez zastanowienia

starą zasadę, że wychowanie moralne na religii opierać się musi, cóż się bowiem stanie z charakterami naszych dzieci, gdy im wiary nie damy? Sami nie mając wiary, są ze swych charakterów zupełnie zadowoleni, poczytują to sobie przecież za jeden z tych przywilejów wyższości, który nie powinien być ogólnie dostępnym. Niewiara tak samo jak palenie tytoniu, picie wina, uczęszczanie na operetki i czytanie romansów są rzeczą niewłaściwą dla dziecięcego wieku.

Dla rodziców tej kategorii żadne wątpliwości w kwestyi wychowania religijnego naturalnie nie istnieją, tak samo zresztą jak w kwestyi programu szkolnego. Kartka z odbytej spowiedzi ma dla nich to samo znaczenie, co promocya i dobra cenzura, uspakajający dowód, że wszystko jest w porządku. Tam jednak, gdzie wychowanie traktuje się poważnie, gdzie wychowawcy zdają sobie sprawę, że chodzi tu o rozwój jednostki ludzkiej, o jej wewnętrzną harmonię i równowagę, sprawa przybiera wprost dramatyczny charakter.

Czy można wpoić w dzieci religijne przekonania, nie wierząc samemu? Czy wolno pozbawiać dzieci tego oparcia, jakie daje człowiekowi wiara? Czy wolno narażać je na zatargi z otoczeniem, z całym społeczeństwem? Czy wolno z jednej strony dawać dzieciom naukę świecką, z drugiej sprzeczną z nią naukę religii i, walkę wewnętrzną wzniecając w jego duszy, trzymać się neutralnie na uboczu, pozostawiając je sam na sam ze swemi wątpliwościami? Czy takie wychowanie nie jest raczej zaniedbaniem wychowania? Czy taki kierunek nie jest brakiem wszelkiego kierunku? Wszystkie te pytania nigdy — dla wyżej wymienionych powodów — nie roztrząsane publicznie, stawia jednak tysiące matek, szukając ich rozstrzygnięcia same lub z pomocą osób kompetentnych. — «Sama nie wierzę i nie mogę swym dzieciom wiary wpoić, ale lękam się dla nich niewiary, bo to jest wielkie nieszczę-

ście» — pisała do mnie jedna z matek prosząc o dobrą radę. — Gdy jej zaś wskazałam jako jedyną drogę zupełną względem siebie samej i dzieci rzetelność, wyznawania tych samych przekonań jawnie co skrycie, opieranie wychowania na tych samych zasadach, któremi kieruje się w życiu i w poglądzie na świat, gdy jej przypomniałam, że brak wiary nie uczynił jej zapewne gorszą niż była, a zatem i jej dzieci niewątpliwie gorszemi nie uczyni — doznała rzetelnego uspokojenia i dziękując mi w gorących słowach, za to, że jej dodałam odwagi być sobą, wyznała : « Teraz dopiero jestem szczęśliwą ! » A więc brak wiary nie jest nieszczęściem ? Nie, nieszczęściem — a raczej tylko cierpieniem — jest rozterka wewnętrzna w okresie, w którym się wiarę traci, czasami zaś niemożność dokonania gruntownej przebudowy całego wychowania, gdy jego kruche fundamenty się zachwieją, a na zakładanie nowych, silniejszych i trwalszych już czasu niema.

Że religia jest dla wychowania moralnego fundamentem bardzo kruchym, wiedzą wszyscy dorośli, którzy w miarę dojrzewania i bogacenia umysłu dziecinnej wiarę tracili : « Dopiero w czwartej klasie, a już masz wątpliwości w wierze ? Ależ za głupi jesteś na to, mój chłopcze ! » rzekł pewien spowiednik do swego młodocianego penitenta. Jeżeli chcemy, aby budowa charakteru była mocną i trwałą, aby się mogła rozwijać i rozrastać w pożądanym kierunku, musimy ją oprzeć na czemś wiele żywotniejszym niż wierzenia, które już w wieku młodzieńczym zachwiać się muszą, a w dojrzałym w proch się rozsypują.

Warunkiem istotnego szczęścia i istotną dźwignią moralną jest wewnętrzna harmonia i równowaga, zgodność myśli, uczuć i czynów, rzetelność w stosunku do siebie samego i drugich, logiczny, konsekwentny światopogląd, synteza w pojęciach i przekonaniach, tej zaś w obecnym czasie nie może

dać nauka Kościoła, której przeczy cała nowoczesna wiedza, nowoczesna cywilizacja i codzienne fakty.

Mogła ona wystarczać wtedy, gdy żadnej innej nauki nie było, gdy, począwszy od podania o stworzeniu świata aż do zapowiedzi końca świata, człowiek pojęcia swe o tem co było, jest i będzie czerpał wyłącznie ze Starego i Nowego Testamentu oraz z katechizmu, przyczem i tak na wiele zagadnień i dręczących pytań otrzymywał jedyną odpowiedź: « tajemnica ».

Dziś nawet umysł najmłodszego dziecka taką odpowiedzią zadowolnić się nie może i wbrew temu, co się powszechnie mniema, a przynajmniej bezmyślnie powtarza, żadna zdrowa natura dziecięca nauk religijnych nie przyjmuje bez oporu.

Istotne pokrewieństwo duchowe między dzieckiem a człowiekiem pierwotnym bynajmniej jeszcze nie decyduje o tem, by ono mogło przyjąć całkowicie światopogląd pierwotnego człowieka. Prawda, że wyobraźnia jego chętnie przebywa w krainie legendy i mytu, ale nie może go przyjmować biernie, w gotowej, skamieniałej formie. Musi go sobie urabiać, przetwarzać, uzupełniać, do swojego świata przystosować, wreszcie całkiem swobodnie przyjmować i odrzucać, tak jak bajki o krasnoludkach, śpiących królewnach i skrzydlatych smokach. Tymczasem w wyobrażeniach religijnych, które dzieciom wpajamy, wszystko jest zgóry postanowione i określone, co więcej, wszystko jest obowiązkowo jako bezwzględna prawda podawane. Nie wolno wierzyć ani za mało, ani za dużo; nie wolno z podawanych do wierzenia prawd wyciągać żadnych naturalnych konsekwencji. Któreż dziecko nie pragnęłoby wierzyć w istnienie opiekuńczej Opatrzności, dobrego Boży, który wszystkie prośby wysłuchuje, o każdym robaczku pamięta, małych i słabych od krzywdy broni? Któreż nie chciałoby mieć przy sobie Anioła Stróża « we dnie i

w nocy» gotowego mu pomagać. A jednak ci sami dorosli, co go uczą modlitwy do Anioła Stróża, śmieją się z dziecka, gdy ono się do niego zwraca z prośbą o poszukanie zaginionego kubeczka, «co był z wierzchu niebieski a w środku biały», gniewają się zaś na nie, jeśli czyni Bozi wyrzuty, że mimo ciągłych modlitw nie przywraca zdrowia braciszce kalece i nie wskrzesi nieboszczki mamusi. A więc prosić — czy nie prosić? Czy Bóg jest wszechmogący, czy nie jest? Istnieją, czy nie istnieją cuda? Jeżeli Bóg jest wszechmogący, a cuda istnieją, to czemuż nie dzieją się na każdym kroku i to wtedy, gdy są tak upragnione? Antropomorficzne wyobrażenie bóstwa leży zupełnie w naturze dziecięcego umysłu, a jest poniekąd sankcjonowane przez katechizm, który naucza, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, ale jednak nie pozwalamy dziecku konsekwentnie tego wyobrażenia rozwijać, wierzyć, że niebo jest mieszkaniem pana Boga, a gwiazdy lampami, które je oświetlają, że grzmoty słychać wtedy, gdy mu węgle do piwnicy zwożą, albo też wyobrażać sobie, że «słońce i księżyc to są boże klocki», które sobie Pan Bóg zrobił dla swej zabawki, wkłada na przemian i wyjmuje z odpowiedniego pudełka. «Pan Bóg to jest niby taka wielka wróżka», mówiła pewna dziewczynka rozmiłowana w fantastycznych bajkach. Pierwsze naukowe wyjaśnienia faktów dostrzeganych, od razu rozwiewają te mytyczne wyobrażenia. Chłopiec ośmioletni dowiedziawszy się, że między ziemią a księżycem i innymi ciałami niebieskimi niema powietrza, zauważył: «To Pan Bóg i aniołowie muszą się udusić», a potem snuł dziwaczne przypuszczenia o rodzaju przyrządu nurkowego ułatwiającego tym nadprzyrodzonym istotom oddychanie. Równocześnie nie tylko nauka ale i religia sama zbija pomysły antropomorficzne dziecięcej fantazyi. Bóg, którego człowiek jest obrazem i podobieństwem, nie ma ciała,

nie zajmuje żadnej określonej przestrzeni, jest wszędzie obecny, nigdzie nie widzialny, słowem jest jakąś niepojętą abstrakcją, z którą już wyobraźnia dziecka nie wie, co począć. Gdybyż to ten cały cudowny świat legend chrześcijańskich można było podawać dziecku jako poetycką, obfitującą w piękne symbole fikcję, miałby on dla niego to samo znaczenie, co wszelkie inne artystyczne zmyślenie, uskrzydlałby fantazyę, podniecał uczucie nie krępując umysłu, który w ostatniej instancyi, tak jak przy czytaniu fantastycznych bajek, panowałby nad przedmiotem. «Czy to prawda, że są krasnoludki?» «Nie, nieprawda, to tylko tak ładnie napisane.» Nie dość na tem, nie wszystkie wyobrażenia religijne popychają wyobraźnię dziecka w tym kierunku, jakiego wymaga zdrowy jego rozwój fizyczny i moralny. Są między niemi wprost straszne, przynębiające, okrutne, takie, które pedagogiczna krytyka musiałaby potępić, gdyby się z niemi spotkała w literaturze dla dzieci. W pierwszym rzędzie wyobrażenie piekła może się czasem stać zmorą lat dziecięcych, tych lat, w których uczucie strachu jest źródłem niewypowiedzianych udręczeń.

Tu już wchodzi w grę i uczucie, które jeśli się tylko w istotnie etycznym i humanitarnym kierunku rozwija, absolutnie z nauką katolicką pogodzić się nie może. — Ażeby współczesnym dzieciom wpoić wyobrażenie kary wiecznej, męki bez końca, beznadziejnych cierpień jako wymiaru doskonałej sprawiedliwości, na to trzeba spaczyć do gruntu ich pojęcie słuszności, trzeba je cofnąć w okres barbarzyństwa, z którego ludzkość już od wieków wyrosła. W światopoglądzie współczesnego człowieka pojęcie kary dawno już straciło znaczenie odwetu, zemsty, zadośćuczynienia obrażonemu bóstwu, a utrzymuje się jedynie jako środek zmierzający do poprawy, albo jako zło konieczne wynikające z samoobrony społeczeństwa przed szkodliwymi jednostkami. Taż zmiana pojęć uwy-

datniła się w wychowaniu, gdzie karę uznano jako najłabszy, najgorszy, ledwie tolerowany środek wychowawczy. Jeżeli zaś współczesna ludzkość tak uszlachetniła i udoskonaliła pojęcie sprawiedliwości, że wstrętem ją napelnia wspomnienie tortur, że jej sumienie burzy się przeciw karze śmierci, to czemuż wobec tej etyki uzasadnić męki wieczne, śmierć wieczną, wiekuiste potępienie? To też logika uczuć dziecka dobrze wychowanego nie może się pogodzić z takim pojęciem sprawiedliwości i doskonałości boskiej, jakie jej podaje katechizm: «Jeżeli Bóg jest dobry i chce abysmy byli dobrzy, jeżeli przytem jest wszechmocny, to czemu nas odrazu dobrymi nie stworzył? Czemu nas za złe karze, kiedy on sam nam dał skłonność do złego i wie zgóry, że będziemy grzeszyć?»

Cierpienia ludzkie, jak wiemy, tłumaczą nam bądź to jako karę za grzechy, bądź też jako doświadczanie cnoty — choć i tu dziecko słusznie zapyta: «Czemu Bóg *doświadcza*, kiedy i bez tego wie, jaki kto jest i do czego zdolny?» Czemu jednak uzasadnić cierpienie zwierząt, które wedle nauki katechizmowej duszy nie mają, ani cnót, ani grzechów nie mogą popełniać i ani do piekła ani do nieba przeznaczone nie są?

I oto dziecko obserwując ołaczający go świat, wzruszone widokiem cierpień, których żadna wszechmoc nie koi i nie usuwa, znużone i zniechęcone zanoszeniem daremnych próśb do wiecznie obojętnego nieba, samo nareszcie dochodzi do wniosku: «Albo Bóg nie jest wszechmocny, albo nie jest dobry, albo go też wcale nie ma». Ale naturalnie w bardzo pobożnem środowisku słowa te wywołują zgorznienie i przestrasz. «Źle jest, kiedy dzieci są za mądre» — to znaczy źle, jeśli są proste, szczerze i logiczne.

A oto miara doskonałości przypisywana przez naukę katechizmową istocie nieskończonej, wszechwiedzącej i wszechpotężnej — nie sięga nawet do tego poziomu, jaki obowiązuje

śmiertelne i ułomne, lecz moralnie uszlachetnione jednostki ludzkie.

P. Co wyznajemy przez to, gdy mówimy, że Bóg jest nieskończenie cierpliwy ?

O. Wyznajemy to, że Pan Bóg nie zaraz karze grzeszników za popełnione grzechy, ale zostawia im czas do upamiętania się, do pokuty i poprawy. «Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana; nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zgubię cię.»¹⁾

Czy cierpliwość kończąca się *pomstą*, grożąca ostateczną *zgubą*, może się równać z tem, co ludzie przywykli cierpliwością nazywać i czy zasługuje na miano «nieskończonej»?

A oto co znaczy, że Bóg jest nieskończenie wierny:

«Znaczy to, że Bóg zawsze dotrzymuje obietnic danych i spełnia groźby zapowiedziane. « I wiedz, że Pan Bóg twój jest mocny i wierny, strzegący przymierza i miłosierdzia tym, którzy go miłują, a oddający nienawidzącym go tak, że je wytraci.»²⁾

Nie jest to, zaprawdę, właściwą drogą rozbudzania miłości dla danej osoby: przedstawienie korzyści, jakie ta miłość zapewnia i niebezpieczeństw, jakimi grozi uczucie przeciwne. A jednak miłość Boga, tej dziwnej, dalekiej, niewidzialnej i niepojętej istoty, jest głównem, niemal jedynem uczuciem, jakie wychowanie religijne rozbudzić usiłuje.

Miłość Boga — interesowna i narzucona, przesłania wszelkie inne uczucia. Wogóle zresztą dla rozbudzenia pożądanych uczuć religijna moralność nie znajduje żadnego innego środka nad nakaz, strach, wreszcie dobrze zrozumiany interes, czyli żądza zbawienia wiecznego.

1) Katechizm księdza Stojałowskiego, str. 20.

2) Tamże.

Nauka katechizmu nie liczy się bynajmniej z elementarnymi zjawiskami psychicznymi. Można nakazać czyny, nie można nakazywać uczuć. Uczucie należy rozbudzać, a wszelki przymus i nakaz zabija je. — To też choć miłość bliźniego zawarta jest w jednym z naczelných przykazań religijnych, na każdej innej drodze stokroć łatwiej się ona rozwinie, niż przez nauczanie religii.

Dziecko zna tę miłość i odczuwa ją zupełnie szczerze, żywo, naturalnie, zanim się dowie, że wszystkich ludzi bez wyjątku bliźnimi nazywać się godzi i miłować ich dla przypodobania się owemu nieznanemu, niepojętemu Bogu. Widok cierpienia sprawia mu dojmującą przykrość, odczucie cudzej radości — radość, wiadomość o niezaspokojonych potrzebach — chęć pospieszenia z pomocą. Mówmy dziecku o biednych, bezdomnych, chorych, opuszczonych, sierotach, o ludziach krzywdzonych i dręczonych, a rozwinie jego uczucie bez wylizania siedmiu uczynków miłosiernych «co do duszy» i tyluż «co do ciała», bez podstawiania abstrakcyjnego «bliźniego» w miejsce kolegi, sługi, sąsiada, przechodnia, moknącego na deszczu dorożkarza, lub zalanego łzami, błędzącego po ulicy dzieciaka. — To są żywe fakty, rzeczywiste wzruszenia, a cnoty, grzechy, uczynki miłosierne — to szara teorya.

Nauka katechizmowa jednak, opierająca całą moralność na bojaźni bożej, karze, nagrodzie, nakazie — absolutnie ignoruje naturalne czynniki moralności, zgóry przyjmując, że karząc go za grzech pierwszych rodziców, Bóg stworzył człowieka skłonny do złego; do dobrego zaś trzeba go zmuszać. Udoskonalenie z wewnątrz płynące, naturalna ewolucya jednostki w kierunku coraz wyższego uszlachetnienia nie istnieje dla niej. Ignoruje uczucie, wolę doprowadza do zupełnego zaniku. Systematycznie zmierza do tego, by wyzuc człowieka

z wszelkiej wiary we własne siły, by mu jaknajgłębiej wpoić przekonanie o własnej nicości, ułomności, bezwarunkowej zależności i niemocy. Pycha jest jego najcięższym grzechem, pokora najwyższą cnotą. Nie wolno mu grzeszyć ani zuchwałą ufnością w miłosierdzie boże, ani rozpaczą o swoim zbawieniu. O niczem nie przesądzać, niczego nie rozstrzygać, nie liczyć nigdy na siebie, zdawać się całkowicie na Opatrzność, lękać się sądu bożego i w strachu o losy własnej duszy ślepo pełnić przykazania,—oto obraz doskonałości moralnej, do jakiej wychowanie religijne prowadzi nasze dzieci. Czyż na tle takiego unicestwienia indywidualności, takiego moralnego samobójstwa może powstać i rozwinąć się należyty charakter, niewzruszona wytrwałość, nieustraszona odwaga, szlachetna ambicja i poczucie ludzkiej godności? Jeżeli wychowanie moralne na religii oparte nie przynosi stokroć gorszych owoców, niż te z jakimi się w życiu spotykamy, to jedynie tylko dlatego, że nikt na niem poprzestać nie może, że społeczeństwo stawia nam wyższe wymagania niż katechizm, a natura ludzka przez cywilizację uszlachetniona samorzutnie dźwiga się ponad niski poziom etyki przestarzałej i barbarzyńskiej.

Dla ludzi religijnie wychowanych, utrata wiary może grozić moralnym upadkiem, na szczęście jednak nikt z ludzi cywilizowanych i oświeconych tak dosłownie i tak zupełnie na seryo nauk religijnych nie bierze.

A ta utrata wiary jest nieuchronną, wiemy to wszyscy, choć się o tem nie mówi, ale to fakt zbyt doniosły, by go przemilczać było wolno. Trzeba się z nim liczyć.—

Dziś już nawet bardzo skromna miara ogólnego wykształcenia z wykładem religii pogodzić się nie może. Nikt nie jest w stanie zrozumieć, że jedna i ta sama rzecz może zarazem być i nie być, że cud jest równocześnie i możliwy i niemożliwy, że świat istnieje zarazem i sześć tysięcy i miliony lat, że

człowiek pierwotny był piękny, szczęśliwy i doskonały, a także włosem pokryty, do zwierzęcia zbliżony, że historia ludzkości może być badana i wyjaśniana na mocy faktycznych materiałów na całym obszarze kuli ziemskiej, ale historia ludu izraelskiego i początków chrześcijaństwa składa się z samych wydarzeń nadprzyrodzonych, o których jedyne wiarogodne wiadomości podają księgi święte, że papież Aleksander VI-ty jako człowiek był zbrodniarzem, a jako namiestnik Chrystusa nieomylną powagą w rzeczach wiary i moralności, że istnieje i przemiana materji i zmartwychwstanie ciał.

Póty się można było łudzić, że wykształcenie i oświata ze szczerą wiarą pogodzić się daje, póki pod nazwą wykształcenia rozumiano czysto filologiczną tresurę umysłu. Istotnie, człowiekowi władającemu kilku martwymi i tyluż żywymi językami nie stoi na przeszkodzie do posługiwania się nimi wyłącznie dla objaśniania dogmatów lub Pisma Ś-go. Dziś jednak wszystko to, co obejmujemy wyrazem wiedza, jest wiedzą realną a nie werbalną, dotyczy faktów i zjawisk, nie słów i form gramatycznych, chyba, że te ostatnie jako fakty i zjawiska również poddajemy krytycznemu badaniu i objaśnianiu.— Taka wiedza wyklucza wszelki dogmatyzm i nie może się cofać przed żadnymi nietykalnymi tajemnicami. Im ściślej w kształceniu umysłów trzymać się będziemy porządku wskazanego przez psychologię, im więcej szanować będziemy ich indywidualność i samodzielność, im bliższym stanie się związek między nauką i życiem, nauczaniem a wychowaniem, im mniej będzie w programach szkolnych przedmiotów martwych a więcej żywych, tem bardziej nieuchronnym i tem wcześniejszym będzie zanik wiary w umysłach działwy szkolnej.

Jakże wobec tego tłumaczyć sobie wstręt i lęk, jaki w na-

szem społeczeństwie budzi sam wyraz: «szkoła bezwyznaniowa»?

Ależ nasze wszystkie szkoły są bezwyznaniowe, gdyż inaczej nie byłyby wcale szkołami, a pokarm umysłowy, jakim żywią nasze dzieci, nie byłby wcale nauką. Bezwyznaniowymi są programy szkolne i wszystkie w nich zamieszczone przedmioty, bezwyznaniowym jest każdy wykład z wszystkimi faktami i wyjaśnieniami, jakie obejmuje. Żaden szanujący się człowiek nauki nie zdecydowałby się dziś na opracowanie podręcznika katolickiej geografii, historii, kosmografii, fizyki, biologii, wiedząc, że prawda naukowa musi być jedna dla wszystkich wyznań i żadnych dogmatów wyznaniowych w rachubę brać nie może. Religijny charakter tych szkół dokumentuje jedynie tylko wykład religii stale zamieszczany w programie i stale wchodzący w konflikt ze wszystkimi innymi wykładami. Co ma odpowiedzieć nauczyciel historii, gdy na lekcji dotyczącej różnych okresów kultury przedhistorycznej, uczeń lub uczennica zapytają, jak to pogodzić z nauką biblijną o Adamie, Ewie i raju? Nie można ani dementować katechety, ani odwoływać historycznych danych jako heretyckich błędów. Pytania takie zresztą zadają już w trzeciej klasie tylko najnaiwniejsze lub dziwnie przekorne dzieci, bo sprytne i taktowne same dobrze wiedzą, że ksiądz o każdej rzeczy mówi coś wręcz przeciwnego, niż wszyscy inni nauczyciele, a nikt rozsądny nie bierze tego na seryo, co ksiądz mówi. Dla umysłów lękliwszych droga jest dłuższa, prowadzi aż do apologetyki chrześcijaństwa, do wertowania całej biblioteki dzieł zmierzających do pogodzenia wiary z wiedzą, przy pomocy różnych dyalektycznych forteli. To ostatecznie i bezpowrotnie zabija wiarę w młodzieńczych umysłach przez swą sztuczność i oczywistą nieszczerłość. Jest im już wszystko jedno, kto ma słuszność ;

P.J.E.

mogą od 9-ej do 10-ej mówić jedno, a od 11-ej do 12-ej rzeczy wręcz przeciwne, ale zawsze tak, jak «w książce stoi» i jak jest wymagane. Tyle ich obchodzi Mojżesz co i Darwin, a Kopernik nie więcej od Jozuego. Czy jednak tworzenie takich typów może być celem wychowania?

Wykład religii nie zmienia więc na ogół bewyznaniowego charakteru szkół naszych. Stanowi on w całości nauczania ciała obce, którego normalnie rozwijający się umysł nie asymiluje.

Jeżeli jest rzeczą możliwą, by dwaj nauczyciele kolejno wykładali tym samym dzieciom wzajemnie wykluczające się prawdy, to staje się już wprost niepodobieństwem, by jeden i ten sam nauczyciel przez jedną godzinę wygłaszał szereg twierdzeń, a przez następną je obalał. Tam nieuchronną już jest rzeczą poświęcanie wiedzy na rzecz wiary, boć żadna instytucja religijna nie zechce czynić odwrotnie. Nauczanie w takich szkołach musi się stać karykaturą nauczania, a żadne istotne reformy pedagogiczne nie mogą do nich mieć dostępu. A jednak zaczynamy już przecie zakładać szkoły klasztorne, nie zrażeni doświadczeniem wielowiekowym tych narodów, które mimo zadawnionej tradycyi pozbywać się ich muszą! —

Nauczanie religii mogłabym nazwać czynnikiem obojętnym dla rozwoju umysłowego o tyle tylko, o ile szkoła nie akcentowałaby swej bezwarunkowej solidarności z kierunkiem myśli katechety, czyniąc ten przedmiot obowiązkowym dla wszystkich i narzucając dzieciom praktyki religijne, t. j. obłudne formuły bez znaczenia dla wszystkich tych jednostek, które już w duszy swej spór między wiarą i wiedzą na korzyść tej ostatniej rozstrzygnęły. Nic to nie szkodzi, że dzieci dowiedzą się, co Kościół do wierzenia podaje, ale żądać od nich, by manifestowały wiarę, której nie mają, by

uroczyście wyznawały naukę, której bezzasadność została im dostatecznie na innych lekcjach dowiedziona, to znaczy znieprawiać młode dusze, narzucać im z punktu widzenia świeckiego hypokryzyę i fałsz, a nawet z punktu widzenia religijnego świętokradztwo.

Wszystcy sumienni rodzice bądź to niewierzący, bądź to nawet wierzący, powinni podnieść solidarny i głośny protest przeciw temu systemowi narzuconego obowiązkowo kłamstwa i domagać się wprowadzenia do szkoły zasady wolności sumienia, jako jedyńie odpowiadającej godności ludzkiej ich dzieci.

Przeciw tego rodzaju żądaniom szczególniejsze wytaczane bywają argumenty ze strony ludzi pobożnych. «Nie chcemy narażać naszych dzieci na wpływ złego przykładu. Czy dzieci wasze wierzą, czy nie, niechaj przez uszanowanie naszych uczuć katolickich kryją się ze swemi przekonaniem, ażeby przez swe postępowanie nie zachwiewać w naszych wiary w to, że tylko dobry katolik może być dobrym człowiekiem.» Z naszego punktu widzenia znaczy to: «Pomagajcie nam okłamywać nasze dzieci, bo sami rady nie mamy. Jeżeli macie dzieci dobre, których koledzy ani niechęcią, ani pogardą nie mogą obrzucać, to cóż się stanie z naszą zasadą, że człowiek nie wierzący w Boga jest nikczemnikiem, i łotrem? Jakże wyzłobimy przepaść między naszą dźiatwą, a bezbożnymi niedowiarkami, jeśli już stosunki koleżeńskie nauczą ją, że wartość człowieka nie jest bynajmniej zależną od jego wyznania».

Istotnie przyznać należy, że są to śmiesznie wygórowane pretensye i warto odpowiedzieć tym pobożnym, że kiedy nawet od nich Bóg nie wymaga, aby kochali bliźniego więcej niż siebie, to i oni nie mają prawa żądać, aby szacunek dla ich przekonań manifestować kosztem szacunku dla samego siebie

i przekonań własnych. Kierunek, który tylko dzięki całemu łańcuchowi fałszów trwać i utrzymać się może, zaiste nie zasługuje na takie ofiary.

Do tego jednak celu zmierzają zawsze wszystkie dążenia do utrzymania wyznaniowego charakteru szkoły. Żłobić między różnemi kategorjami ludzi niezgłębione przepaście, kształcić osobno katolików, osobno protestantów, żydów i niedowiarków a w dzieciach rozwijać i umacniać tradycyjne przesady i niechęć do ludzi odmiennych przekonań oparte na głębokiej nieznajomości tych pogardzanych istot, jest to przy pomocy wychowania cofać społeczeństwo do tradycyi średniowiecza lub jezuickiej reakcyi i działać wprost destrukcyjnie względem ustroju nowoczesnego, na cywilizacyi humanitarnej opartego społeczeństwa.

IZA MOSZCZEŃSKA.



Drukarnia A. Reiffa. — Heymann, 3, rue du Four, Paris.

KSIĄŻNICA
POLSKIEGO TOW. PSYCHOLOGICZNEGO

T.4012



2900401200000

„PANTEON

MIESIĘCZNIK NAUKOWY, SPOŁECZNY I LITERACKI

«**PANTEON**» jest pierwszym poważnym przeglądem traktującym sprawy kultury polskiej i wszechświatowej z punktu widzenia wolnej myśli.

«**PANTEON**» zamieszcza oryginalne studia i prace naukowo-społeczne, kładąc szczególny nacisk na zaganiaenia dotychczas w piśmiennictwie naszym nie rozważane.

«**PANTEON**» daje dokładny obraz wszechświatowego ruchu wolnej myśli.

Dotąd w «**Panteonie**» zamieścili swe prace pp.:

Agni, Jan Barczyński, Leo Belmont, Piotr Brodzic, Stanisław Brzozowski, Leon Gorecki, Amelia Hertzówna, Jerzy Huzarski, Jerzy Jankowski, Ludwik Kulczycki, Jerzy Kurnatowski, L. St. Liciński, Fr. Mirandola, Iza Moszczeńska, Wacław Nałkowski, Józef Wasercug, Bruno Winawer, Kazimierz Wroczyński, Iza Zielińska.

WARUNKI PRENUMERATY :

Rocznie	Rb. 6.
Półrocznie	Rb. 3.
Kwartalnie	Rb. 1,50.

Cena oddzielnego zeszytu 60 kóp.

SKŁAD GŁÓWNY w KSIĘGARNI

G. Centnerszvera i S-ki, w Warszawie

ul. Marszałkowska 143.

Adres redakcyi i administracyi :

4, rue Lhomond (V^o arr.), Paris.

REDAKTOR I WYDAWCA : **Józef Wasercug.**